

WROBLE na DACHU CENA 30 G R.

Nr. 23. (416). 5. VI. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1. Spłata pocztowa uiszczona gotówką.



„DNI KRAKOWA” ROZPOCZĘTE!...

Kraków tonie w kwiatach!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Zaproszenie na „Dni Krakowa”

Festival,
Lajkonik,
Wesołe
Miasteczko,
godzina
harmonji
i w pole
z wycieczką.

Zwiedzanie
Wawelu,
wieczorek
Gałuszki,
strzelanie
do celu
i skore
dziewuszki.

Sceniczne
prawzory,
rybałci
z przeszłości,
rozliczne
amory
już szal ci
uprości.

Wiaterek
się błąka,
do Bielan
gościnniec,

spacerek,
wśród błoń ka-
ruzela,
zwierzyniec.

Wystawa
dzieł sztuki,
zebranie
PALowe,
konklawa
nauki,
śniadanie
galowe.

Za blaskiem
w pogoni,
kapele
dmą wsioskie,
i las pe-
largonji,
wesele
krakowskie.

Nareszcie
poprawi
się nowa
pogoda —
więc spieszcie
się pławić
w Krakowa
Dni miodach!

WITEK

Warszawianin w Krakowie.

Z pociągu warszawskiego wysiadł na dworcu w Krakowie „facet”. Miał na nogach „kamaszki” i nowy paltot.

— A no, trzeba raz przez ten „lufcik” krakowski na świat wyjść... — powiedział sobie.

Wyszedł na Plac Kolejowy. Ukłonił się grzecznie „glinię”, jako że nigdy nie wiadomo, co — bo to góra z górą się nie zejdzie, ale człowiek z policjantem to zawsze.

Pan Walenty spojrzął na tramwaik, stojący przed dworcem i grzeecznie zagadnął konduktora:

— Panie ładny, czy toto jedzie?

— Jedzie...

— A faktycznie, z którego wieku ten tramwaik... Biedermayer czy Ludwik XVI, bo faktycznie na stylach się nie znam...

— Siadaj pan, nie zwracaj pan głowy... tramwaju nie widział!...

— E, kiedy mi się śpieszy, to już lepiej pójdę piechotą...

Warszawiak ruszył na miasto. Pod teatrem Słowackiego zaczepił go jakiś typ.

— Panie... kup pan sobie teatr...

— Faktycznie, a poco?...

— A no stanie pan przy kasie — i będzie pan biletą sprzedawał...

— Zmykaj, pókim dobry... nie mnie nabić w butelkę... Ja już wiem — to tak jak z tym wiaduktem żoliborskim — sprzedali mi, a potem

Kuracja karlsbadzka 1938...

Rys. Charlie, Kraków



nikt nie chciał za przejazd płacić, bo mówili, że darmo się przechodzi. Przecież wiadomo, że i do teatru każdy darmo wejdzie...

— To kup pan sobie jaką pamiątkę z Krakowa... Tanio sprzedam... Barbakana pan nie kupi?...

— Dziękuję... naczyń kuchennych nie używam, bo się w domu nie stołuję, a taki rondel to za duży...

Pan Walenty pomaszzerował dalej.

Właśnie na rynku było zbiegowisko.

— O jej, tyle luda, pewnie nasi z Goleździnowa przyjechali. W tej chwili wpadł na rynek Lajkonik i dalej z pałą na pana Walentego...

— Panie, wolnego — wolnego, obywatela pałą... czy ja to mniejszość narodowa albo antypaństwowa jestem... pozytywnie do rządu ustosunkowany jestem...

Lajkonik gruchnął pana Walentego pałą.

— Hańba... gościa biją... gdzie krakowska gościnność, gdzie Wierzynek...

— Panie — zwrócono mu uwagę — to tradycja krakowska.

— E, gdzie tam krakowska — u nas też biją, ale nie tak publicznie, na placu głównym...

Pan Walenty przeszedł na drugą stronę rynku. Gmach tu wielki stoi. Fabryka jakaś, kominy... Wszedł do środka. I ździwił się wielce.

— Panie — rzekł do kelnera — to wszystko tubylcy — a ja styszałem, że macie tu szańską kielbasę krakowską, ale widzę, że tu w tym lokalu to konsumenta na taką kielbasę toby nie znalazł...

Kelner miał łzy w oczach i powiedział:

— Jak to miło, gdy tu czasami jakiś rodak zagładnie...

Panu Walentemu markotno się zrobiło i poszedł na dancng. Tańczyły dwie czarne dziewczuszki.

— To pewnie te regionalne popisy — powiedział sobie Walenty. I rozczulił się. Bo na Wawelu Paderewskiego grają, a tu Petersburskiego.

Czarne dziewczuszki przysiadły się i zapytały się pana Walentego, czy chce zobaczyć „Wesołe miasteczko”.

— Nie, dziękuję — powiedział pan Walenty — ja w Warszawie i tak chodzę na posiedzenia Palu...

Dziewuszki zaproponowały jeszcze, żeby pójść puszczać wianki na Wisłę, ale pan Walenty powiedział, że na to już za późno!

— Nie podoba mi się tu u was — ruchu niema — życie nocne marne... Jedzenie też nie dobre... nawet wódka mi nie smakuje...

I poszedł do hotelu.

Na drugi dzień obudził się w świetnym humorze. I rzekł do portjera:

— Nie, zmieniłem zdanie — nie jest tak źle u was... dobrze się spi...

Z. Grotowski.

Z kosza redakcyjnego.

Traktat handlowy polsko-litewski przyszedł w samą porę, gdyż nareszcie będziemy filmy polskie... *splawiać* Niemnem.

* * *

Podobno Michalskiego mają zwolnić?

— Tak, wyślą go po pożyczkę do Ameryki!

* * *

— Wiesz, czym się Żydzi różnią od nas?

— No?

— Oni mają pakiety akcji, a my mamy pikiety w akcji.

* * *

Maksyma księcia Michała Radziwiłła — życie zaczyna się po sześćdziesiątce.

* * *

Głównym przebojem w filmie pani Suchestow ma być arja: „Mężczyzna zmienny jest”.

* * *

Podobno pewna wytwórnia ma nakręcić nową wersję filmu Kiepury p. t. „Kocham wszystkie kobiety”. W roli głównej ma wystąpić książę Michał Radziwiłł.

* * *

Scena poślubna w Londynie. Pani Dawson zwraca się do księcia Radziwiłła:

— Najdroższy, obsypię cię klejnotami... masz tu szpilkę brylantową...

— Nie chcę — u nas panuje zabobon, że szpilki brylantowe przynoszą nieszczęście.

* * *

Mąż pani Suchestow przyjechał po żonę z Drohobycza. Obecnie we wschodniej Małopolsce zamiast piosenki „Wróć do Sorrento” śpiewa się „Wróć do Drohobycza”.

* * *

— Co ty mówisz o tej szpilce brylantowej Michalskiego...

— Ha... trudno, teraz małe podarki prowadzą do kryminału.

* * *

Podobno w pewnej sprawie w Krakowie śledztwo ma się teraz potoczyć innym wątkiem.

Projekt Warszawy...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...jak odślonić Wawel!..

Krakowska „szpera“...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



„Brama na oścież otwarta, przechodniom ogłasza, że gościnna i wszystkich w gościnę zaprasza“...

- Jak się czujesz na wiosnę?...
- Jak Czechosłowacja...
- Co to znaczy, co?
- Też mnie tak jakoś rozbiera...

* * *

Obecnie Czesi czekają na moment, gdy Konrad przemieni się w... Adolfa.

* * *

Jeden z polityków czeskich miał oświadczyć: „będziemy walczyć do ostatniego żołnierza... francuskiego i angielskiego“...

* * *

Dwóch oficerów czeskich wzdycha.

— Ah, lepiej było na wojnie światowej — wtedy było tyle Hinterlandu...

— Tak... a teraz gdzie okiem rzucić wołó, to wszędzie Hitlerland.

* * *

— Wiesz, Czechosłowacja jest podobna do pięknej kobiety...

— Dlaczego?

— Też wszyscy chcą ją rozbierać...

* * *

Po druzgocącym zwycięstwie Polski nad Irlandją w piłce nożnej — jeden z Irlandczyków rzekł: — całe szczęście, że nie jesteście Anglikami!

— Dlaczego?

— Za m o c n o bijecie!...

* * *

— Słuchaj, dlaczego Morstin dostał nagrodę Krakowa?

— No, widzisz — napisał „Kłos panny“ — a teraz z tego kłosa zbiera żniwo...

Mówią, że przyznanie nagrody Morstinowi to było wielkie „Misterjum nocy majowej“.

DNI KRAKOWA



Aktualny plakat na „Dni Krakowa“

WZOROWA PILNOŚĆ.

Pan Alojzy Rybka był cichym i spokojnym urzędnikiem, można by powiedzieć nawet wzorowym, gdyby nie jedna jego namietność. Pan Alojzy uwielbiał powieści historyczne, zwłaszcza Dumas'a. Każdą wolną chwilę poświęcał na czytanie, a nawet pozwalał sobie na czytanie w biurze.

Czytanie w biurze martwiło go, gdyż obawiał się, że może się to źle skończyć. Cóż — kiedy siła namietności była większa od rozsądku. Gdy zagłębił się w jakimś „Hrabim Monte Christo” czy innym „Aniele Pitou” świat przestawał dla niego istnieć i nie było wstanie oderwać go od lektury.

Pewnego dnia do urzędu, w którym pracował p. Rybka przybył niespodziewanie p. premier. Pan Alojzy był właśnie zatopiony w lekturze XV-ego tomu „Wichrabiego de Bragellonne” i nie zwracał najmniejszej uwagi na otoczenie. Gdy pan premier wszedł do pokoju, w którym pracował p. Alojzy — wszyscy zerwali się z miejsc. Tylko Alojzy czytał spokojnie lekturkę — nieświadom niczego, jak nowonarodzony szef gabinetu. Gdy spostrzegł, było już za późno. Ujrzał tylko plecy p. premiera, opuszczającego pokój.

Blady strach zjeżył początki łysiny Alojzego. Przez nieszczęsną namietność stracił posadę i może jeszcze zostanie ukarany za obrazę p. premiera. Ogarnęła go rozpacz. Przez głowę przeleciały mu refleksje. Jako bezrobotny skąd weźmie na książki?

Garbiąc się pod spojrzeciami kolegów, czekał na wezwanie naczelnika. Rzeczywiście po chwili wezwano go. Pan Alojzy wkroczył do gabinetu naczelnika z miną świeżo ściętego skazańca.

Gratuluję panu — zawołał doń naczelnik. — P. premier polecił panu wypłacić 300 zł., jako nagrodę za rzucającą się w oczy wyjątkową pilność w pracy. Ze swej strony wyrażam panu moje uznanie.

Oszołomiony p. Alojzy, nie wierząc uszom, z trudem wyjął:

— Ależ skąd... W jaki sposób...?

— Jakto, jak? — oburzył się pan naczelnik. — Człowiek, który jest tak zatopiony w pracy, że nie wie, co się dookoła niego dzieje, zasługuje chyba na nagrodę za pilność?

— Tak jest, panie naczelniku — przytaknął p. Alojzy, głaszcząc ukryty w kieszeni XV-ty tom „Wichrabiego de Bragellonne”.

M. Komar.

CELOWA REKLAMA.

— Dzisiaj zamówiłem 10 milionów wyklówaczek z wydrukowaną nazwą naszej firmy.

— A to poco?

— Musiałem coś zrobić, aby nazwa naszej firmy była na ustach wszystkich!

TO JEST STRATEGJA...

— Kropidło, powiedzcie mi, co to jest strategia?

— Strategia, panie sierżancie, to jest np. taki wypadek, jeżeli się już niema amunicji, a strzela się dalej aby nieprzyjaciel nie zmiarkował, że proch się skończył.

ŻYCZLIWA PRZYJACIÓŁKA.

— Mój narzeczony powiedział mi wczoraj, że jestem najrozkoszniejszą dziewczyną na świecie.

— Przyznam ci się, że nie miałabym odwagi poślubić człowieka, który kłamie w ten sposób już przed ślubem!

ONA WIE LEPIEJ.

— Proszę pani, polecam z całego serca ten kapelusz, bo to naprawdę ostatni krzyk mody.

— Myli się pani. Ostatni krzyk wydaje mój mąż, gdy ogląda rachunek!

RZECZOWA ODPOWIEDŹ.

— Panie, ośmielił się pan zjechać moją sztukę niesłuchanie złośliwie, a sam pan nie umie napisać ani marnej jednoaktówki!

— To prawda, nie dostarczam także oślego mięsa, a jednak znam się lepiej od osła na gatunku salami!

TRAFNA DEFINICJA.

— Co to jest autosugestia?

— Gdy ktoś się sugeruje, że kupił tanio używane auto.

ARGUMENTACJA.

— Niech pan kupi los na loterię dobroczynną. Może pan wygrać auto!

— Nie potrzebuję żadnego auta! Musiałbym zaraz zaangażować szofera, wynająć garaż, wydawać masę pieniędzy na benzynę, a poza tem w każdej chwili groziłaby mi jakaś katastrofa! Poco mi to wszystko? Nie chcę auta!

— No to może pan spokojnie kupić los. Wypuściliśmy 50.000 numerów, musiałyby pan więc mieć szczęśliwego pecha, ażeby akurat wygrać auto!

OGRÓDKI DZIAŁKOWE.

— Jak tam pański ogródek warzywny, panie Czubatka?

— Wczoraj właśnie zjadłem go na obiad!

SKUTKI WSPÓLPRACY.

— Piotrusiu, czy nauczyciel zauważył, że pomagalem ci w wypracowaniu?

— Zdaje się, tatusiu.

— A co powiedział?

— Powiedział: „Z każdym dniem stajesz się głupszy, mój chłopcze!”

OFIARA CHOCHLIKA.

— Dzień dobry, panie Cypkin, straszny dziś opał!

— Nie mówi się „opał”, tylko „upał”, panie Patatajer!

— Ja też powiedziałem „upał”, tylko ten zecer z „Wróbli” omylił się!

Gdy pokój wisi na włosku...

(Z pracy misji na granicy czesko-niemieckiej).

Rys. Wik, Warszawa



I obserwator: — Panowie, sytuacja jest bardzo groźna: dziś widziałem jak heinlenowiec pobił Czecha.

II obserwator: — To nic — ja widziałem, jak Czech spoliczkował hitlerowca.

III obserwator: — To wszystko jeszcze nic — ja słyszałem, jak Żyd wolał: „Heil Hitler”!...

„Dni Krakowa” pod znakiem motoryzacji.

Rys. Charlie, Kraków



Nowoczesny Lajkonik...

KOCHANY SYNALEK!

Wielki motorowiec transatlantycki ma za chwilę opuścić Gdynię.

Pasażerowie zajmują już miejsca w swych kabinach.

Jakaś dama, prowadząca za rękę małego chłopczyka, zbliża się do kapitana.

— Panie kapitanie — mówi wzruszonym głosem — powierzam panu mego synka Frania. Okoliczności tak się fatalnie złożyły, że sam musi odbyć tę podróż do Nowego Jorku, gdzie już będzie czekał na niego mój mąż... Błagam pana, panie kapitanie, proszę się nim opiekować...

— Niech się pani nie obawia, będę ezuwał nad nim, jak nad własnym dzieckiem — uspakaja kapitan stroskaną matkę.

Po paru minutach zgrzytnęły łańcuchy kotwicy. Koslos oceaniczny majestatycznie odbija od mola.

Nagle rozlega się przeraźliwy krzyk:

— Stać! Stać!

Okręt zatrzymuje się.

Matka chłopczyka woła z brzegu:

— Panie kapitanie! Panie kapitanie! Musi mi pan przyrzec, że nie pozwoli pan, by mój Franio sam prowadził okręt!!!

KOCHANE WRÓBELKI!

Bawiąc ostatnio w Kozimbródzie nad Bzdurą, zatrzymałem się w miejscowym hotelu „Paryskim”.

— Czy rano obudzić szanownego pana? — spytał mnie portjer.

— Dziękuję... Pragnę dłużej pospać.

Mimo to nad ranem zbudziło mnie pukanie.

— Kto tam? Co się stało?

— Już siódma, proszę pana! — rozległ się głos portjera!

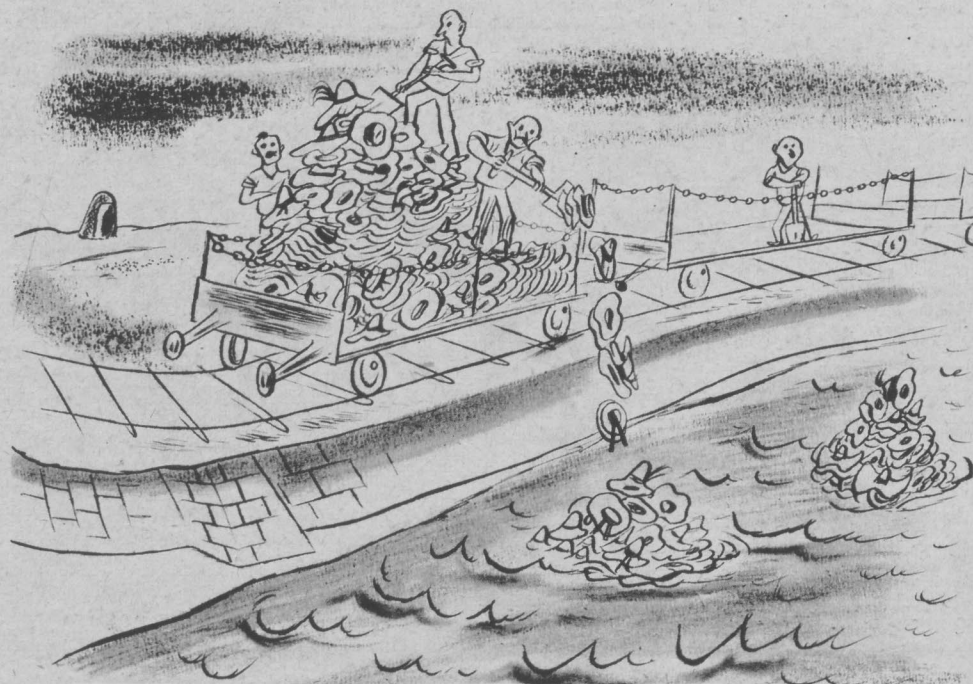
— A cóż mnie to obchodzi? Chcę spać i basta!

Przed opuszczeniem hotelu dostałem rachunek. Jedną z pozycji brzmiała:

„Omyłkowe obudzenie — 1 zł.”

Skutki tegorocznej wiosny.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Tępienie nadprodukcji kapeluszy damskich...

FRASZKI.

WYZNANIE.

Na „Dni“ dnie
myśli dwie:
przyjąć rodaków,
pokazać Kraków!
Kraków pokażemy —
(i forsę zbijemy!)

RADJOTA i „DNI“.

Pewien radjota
był idjota.
Ów wyznał mi szczerze:
— Niech mi pan wierzy,
poto przybyłem na „Dni“,
by usłyszeć hejnał z wieży!

LAJKONIK.

Rewelacją mą zadziwię:
wyszukałem w jednej z kronik,
że „Dni“ były w Tel-Awivie,
a ozdoba ich — Laj-k o h n i k ...

B. B.



W DOBRZE NAM ZNANE...

Liga Popierania Turystyki uruchamia w czasie „Dni Krakowa“ pociągi popularne z Poznania, z Wilna, z Lwowa i Gdyni. W razie kompletu Liga Popier. Turystyki zastrzeżę sobie odwołanie pociągu do Warszawy.

WYWIAD Z NOWOŻEŃCEM

Po wielu staraniach udało mi się uzyskać wywiad — jedyny prawdziwy, autentyczny wywiad — z ks. Radziwillem Rudobrodym. Książę siedział przy stoliku i stawiał pasjansę.

— Wie pan — rzekł po powitaniu — narażę jeszcze nie otrzymałem posagu od nowej żony, więc nie mogę pana niczem poczęstować. Ale mogę panu postawić kabałę... Bo widzi pan, to jest moja pasja, w którą wpadam, ilekroć się nudzę. Dziś naprzykład wciąż mi wychodzi, że będę miał kłopoty przez blondynkę... Może nowa miłość?

— Czy z panią Suchestow zerwał książę definitywnie?

— Owszem. Nie mogłem dłużej wytrzymać. Wprawdzie ona jest chrześcijanką, ale odkryłem, że jej babka była niearyjką... To był dla mnie cięż. Wcale tego nie podejrzewałem! Jak zacząłem rozmyślać, co by się stało, gdybym zdecydował się na ożenek z panią Suchestow — włosy mi stawały dęba na brodzie! Niech pan tylko pomyśli: udaję się do sypialni mojej żony, a tu przy drzwiach stoją pikieciarze i pytają: „A pan, panie starszy, dokąd?“. Kto wie, czyby mi nawet nie wybili szyb w okularach??

— I co teraz pocznie ta biedaczka?

— Czy ja wiem? Mam nadzieję, że nic nie pocznie... Ja należę do ludzi bardzo ostrożnych.

— Czy to prawda, że książę uciekł z Paryża?

— Tak. Musiałem.

— Jakto?

— Niech pan sobie wyobrazi, przyszedł wieczorem pewnego dnia dyrektor hotelu, w którym mieszkaliśmy, i powiada: „Książę pan będzie łaskaw zapłacić rachunek“. A ja nato: „Co coś rachunek? Skąd pana wezmę pieniędzy! Pójdę dla pana być cudotwórcą, Pyfello Bill pójdę być dla pana!“ — i wtedy zrozumiałem, że zupełnie przesiąknę niearyjską babką mojej narzeczonej i uciekłem, co taksówka wyskoczy!

— To ciekawe. Czy małżonka wasza książęca mości jest wdową po handlarzu klejnotów?

— Tak jest. To była dla nich nowa transakcja handlowa: nabyła mój klejnot rodowy...

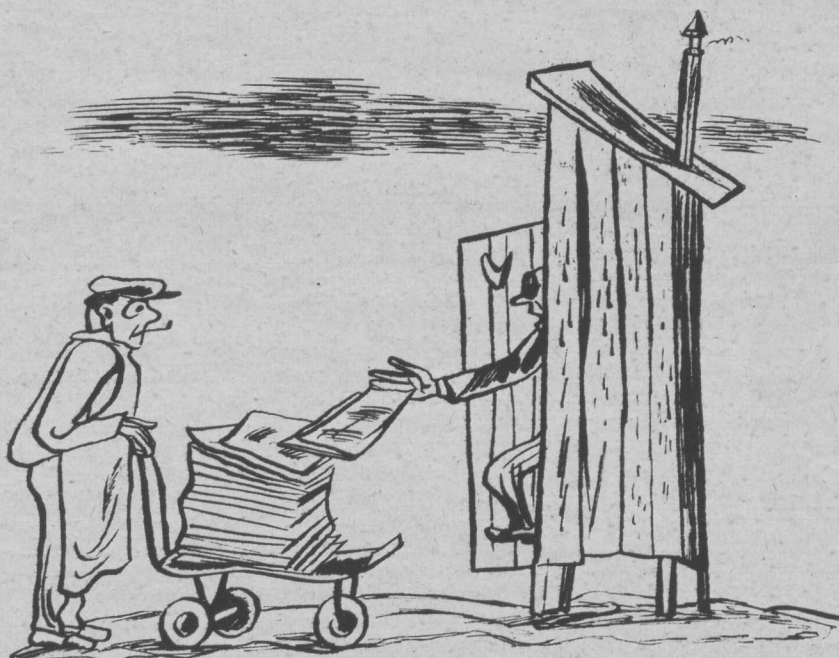
— Przepraszam za nieydskretnie pytanie: czy pan jest szczęśliwy ze swoją nową żoną? Książę zarumienił się.

— No pewnie, proszę pana, przecież to jest moja sto pierwsza miłość...

B. B.

W Ameryce gangsterzy uprowadzili pewnego redaktora i zmusili go do wypicia litra oleju rycynowego.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Proszę drukować drugi nakład...

ZWIĘZŁY PRZEWODNIK PO KRAKOWIE.

Z okazji „Dni Krakowa“ podajemy zwięzły przewodnik po mieście.

DWORZEC — prowizoryczny budynek na pomieszczenie podróżnych, przybywających do Krakowa. Nowy dworzec można oglądać w biurze projektów w dyrekcji kolejowej.

TEATR MIEJSKI — gmach położony obok plant, vis-à-vis budki z wodą sodową Rzący i Chmurskiego. W gmachu tym odbywają się też przedstawienia, jak również grane są opery. Na cześć teatru, ulicę prowadzącą na Mały Rynek nazwano Szpitalną.

RYNEK GŁÓWNY — wielki plac w środku miasta, otoczony domami z zamierzonych wieków. Na środku placu stoją Sukienice, które mają być zburzone, gdyż zasłaniają widok na Feniks. Rynek służy do urządzania targów, wiecew i capstrzyków. Najruchliwsza linja AB — można tu dostać wszystko od A do Z. Na linji CD zwraca uwagę tradycyjny lokal Hawelki, który tem różni się od wieży Marjackiej, że tam trąbi się co godzinę, a tu cały dzień. Po przeciwległej stronie rynku znajduje się lokal Wentzla, jest to najpiękniej odnowiony zabytek Krakowa.

UNIwersytet — pierwotnie był to gmach zbudowany dla celów naukowych.

Muzeum Narodowe — nie od razu je zbudowano, podobnie jak cały Kraków. — Gmach budowany jest w ten sposób, że gdy wykończa się nowe skrzydło, poprzednia część gmachu stała się już zabytkiem. W ten sposób cały gmach po wykończeniu będzie już zabytkową budowlą.

KAZIMIERZ — najbardziej wschodnia dzielnica Krakowa, położona w południowej części miasta.

WIELICZKA — pod Krakowem, kopalnia soli, przeniesiona przez królową Kingę z Węgier. Dotychczas nie udało się jeszcze przenieść jej dalej do Warszawy. Specjalność dla cudzoziemców — kąpiele solankowe w jeziorze.

Jak mały Jaś wyobraża sobie „pogotowie aprowizacyjne“ w czasie „Dni Krakowa“...

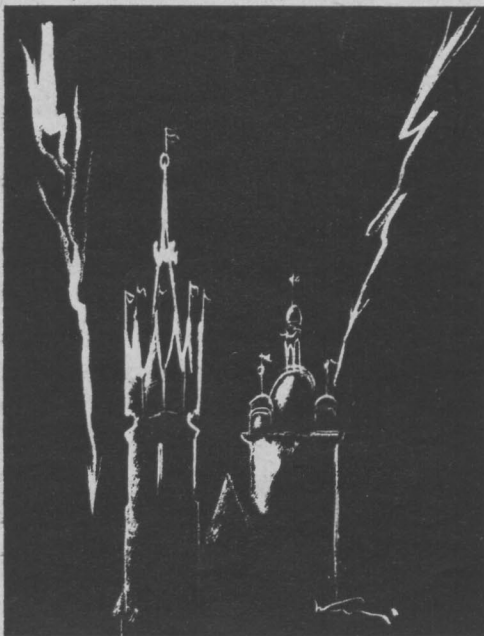
Rys. Rena, Siedlce



i „alarm“!...

Efekty świetlne...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...w czasie „Dni Krakowa“.

Ochrona Lajkonika przed...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...lawiną turystów...

— Tatusiu — co to jest ten teatr Narodowy — który przyjeżdża na „Dni Krakowa“.
— Widzisz synku, to jest taki teatr — do którego żydzi nie chodzą.

* * *

Podobno w tym roku mają być w „Wesołym Miasteczku“ rozwieszane plany budowy autostrady do Zakopanego, ażeby rozweleć i rozśmieszyć zwiedzających.

* * *

Podobno mistrz Kiecura jest obrażony na Kraków i nie weźmie udziału w Festivalu sztuki na Wawelu, gdyż jak twierdzi — po „Koperniku“ nie wypada mu występować.

* * *

Kraków jest jedynym miłośnikiem zwierząt — nawet z kurami zasypia... w.

Kraków w czasie...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...Festivalu sztuki...

KASZKA KRAKOWSKA.

— Powiedz mi, dlaczego w teatrze krakowskim nie słyhać nigdy braw?

— A, bo obecnie jest „tydzień walki z hałasem“!...

* * *

— Niech mi pan powie, dlaczego w Warszawie bilet tramwajowy kosztuje 20 groszy, a w Krakowie 25 gr., chociaż w Warszawie jedzie się całymi kilometrami.

— No tak, ale w Krakowie zato jedzie się całymi godzinami.

* * *

— Słyszał pan, w Krakowie ma być zniesiony tramwaj, a ma być wprowadzona kolej podziemna...

— E, — chyba nie dla żywych ludzi!... w.

Jeszcze jedna impreza regionalna.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Proszę przechodzić dalej, to nie należy do programu imprez „Dni Krakowa”...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE B. 1938.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.